

Jak Napoleon Bonaparte w Bożej Górze konia kuł

Autor: Administrator
02.03.2008.

W majowy ranek 1807 roku cesarska karetą, w asyście dragonów, kolebiąc się na resorach, przemykała się pośród rozległych pól i zagajników Starego Lesieńca. Dopiero co wojska Napoleona stoczyły zwycięską bitwę z wojskami pruskimi pod Strugą. W karecie jechał nie kto inny jak Cesarz Francuzów, sam Napoleon Bonaparte. Parskały konie, kawalerzyści śpiewali. Bonaparte drzemał w rozpiętym mundurze, gdyż ciepły był ranek. Przed oczyma przesuwwały mu się wydarzenia ostatnich dni, analizował swe posunięcia, obmyślał następne. Jechał już tak godzinę a może i dłużej gdy karetą wjechała na, mocno czasem podniszczony, mostek na Lesku. Rozległ się trzask i karetą osunęła się w błotnisty strumień rzeczki. - Sacrebleu – zaklął pod nosem Bonaparte i nerwowo szarpnął drzwi karety. Wpadłby zapewne w błotnisty nurt, gdyby jakieś pomocne ramię nie przytrzymało Cesarza. - Dać mi w te pędy mojego konia – krzyknął do najbliższego kawalerzysty eskorty. - Co to za miasto tak przyklepione go góry i ma tak okropne drogi, nie dość, że wytrzymało mnie w tej karecie, to i jeszcze mocnych i porządnym mostów nie ma. Bonaparte wrzał gniewem. - Jego Cesarska Mość pyta, co to za miasto przyklepione do góry- odezwał się jeden z kawalerzystów eskorty. – To Boża Góra. Pochodzę z tych stron i zwą mnie Kazko. Nie zdążył powiedzieć więcej o mieście, bo Cesarzowi przyprowadzono jego rumaka. Lecz tylko co Bonaparte, przy pomocy adiutanta usadowił się w siodle i ruszył, zauważył, że jego wierzchowiec kuleje.- Sacrebleu – zaklął po raz drugi tego dnia. To mój najlepszy koń, wieczorem muszę być w Jaworze – złościł się Bonaparte - Co z tym koniem?- zapytał. - Zaraz zobaczę – powiedział Kazko i zeskoczył z konia, aby obejrzeć nogi wierzchowca. - Koniowi odpadły podkowy.- Wszystkie? Zdziwił się Bonaparte. – Nie można polegać na ciurach obozowych. - Nie wszystkie, tylko dwie, jedna z przedniej a druga z tylnej nogi. - Sacrebleu – zaklął po raz trzeci, tego dnia, Napoleon. – To mój najlepszy wierzchowiec i gdzie tu go podkuć. - Tu, w tym pobliskim miasteczku, o które Jego Cesarska Wysokość pytała. W Bożej Górze- dodał i wskazał miasteczko przy górze. – Jest tam z dziada pradziada, dobra kuźnia i szybko sprawią się w niej z podkowami wierzchowca Waszej Cesarskiej Mości. - Bien, to jedźmy tam ale szybko, bo czas nagli a ty de Ponte – zwrócił się do francuskiego kirasjera – dopilnuj, aby karetę wyciągnięto z tego bagna.

Po kwadransie Napoleon wraz ze świtą był już w Rynku Bożej Góry. - Gdzie ten kowal, prowadź do niego – niecierpliwiał się Bonaparte. - Prowadzę już Waszą Cesarską Mość – odparł Kazko. Moment i dojechali do kuźni Szwarca, tak nazywał się ów kowal a sama kuźnia mieściła się, przy dzisiejszej ulicy Kamieniogórskiej. Adiutant Bonapartego wszedł do jej wnętrza przez szeroko otwarte wrota, usiłował przekrzyczeć panujący w niej hałas, aż kowal usłyszał jego wołanie. - Pozdrawiam cię, panie. Co sprowadza Cię w progi mojej kuźni? - zapytał ocierając ręce o usmolony fartuch. Lecz Francuz nijak nie mógł dogadać się z kowalem. Ten sobie po francusku, ten po niemiecku, bo w takim języku tu wówczas mówiono. Francuz nie mógł dogadać się z kowalem, wyszedł i zawołał Kazka. - Dosyć tego gadania, każ temu kowalowi wziąć się do podkucia konia Jego Cesarskiej Mości. Napoleon zsiadł z konia przy pomocy adiutanta. Podeszedł do rozmawiających żołnierzy. - Bien, w czym rzecz – zapytał - Ano trudno dogadać się z tym kowalem, bo ni w ząb nie rozumie, co do niego mówię. - Cha, Cha,- zaśmiał się, po raz pierwszy tego dnia, Bonaparte. Kazko szybko dogadał się z kowalem. Żywiej buchnął ogień podsycany miechami. Iskry popłynęły hen pod powałę. Bonaparte stanął w progu. Założył nogę na nogę i, jak to miał w zwyczaju, prawą dłoń pod klapę munduru. Patrzył jak kowal i jego czeladnicy żwawo uwijali się przy kowadle. Iskry fruwały wokół, obuchy młotów rytmicznie uderzały w rozpalone żelazo. Patrzył jak formowały się podkowy, jak uwijali się czeladnicy, wsłuchiwał się w dźwięki jaki wydaje żelazo uderzane w żelazo. – Jak na polu bitwy – pomyślał. I stał w głębokiej zadumie. Po jakimś czasie ocknął się i zawołał Kazka, który ochoczo pomagał kowalowi. - Co to ? Zdziwiła się Jego Cesarska Mość. – Nie kazałem ci pomagać kowalowi – skocz lepiej i rozejrzyj się za jakim jadłem a napitkiem, bo jużem zgłodniał okrutnie. Nie wiedział Napoleon, że jeden z czeladników znał język francuski. Odłożył ciężki młot i po krótkiej rozmowie z kowalem podeszedł do Bonapartego. Pokłonił się nisko i powiedział – mój mistrz sztuki kowalskiej, będzie bardzo zaszczycony przyjęciem zaproszenia przez Jego Cesarską Mość na skromny poczęstunek. - Bien, bien, brawo, chętnie zaproszenie przyjmuję a o rumaka mi zadbać – powiedział do adiutanta. – Ty Kazko pójdziesz ze mną, bo, jak widzę, dobrze znasz tutejszą mowę. O czym rozmawiali, Kazko nigdy nikomu nie powiedział. Czelnicy w trzy kwadransy uwinęli się z podkowami i podkuciem konia Jego Cesarskiej Mości. A kowal długo oglądał złotego talara, co mu to dał Napoleon, za podkowy i podkucie jego konia. Potem jeszcze długo stał we wrotach kuźni, choć Bonaparte z eskortą dawno odjechał. Mówią też, że kowal naprawił cesarską karocę i sprzedał panom Na Książu. Ale ile w tym prawdy? Prawdą jest, że Bonaparte mianował, za pomoc w Bożym Mieście, kirasjera Kazka na porucznika.